

Juliusz BACZMAGA*

Łask

NASZ ROCZNIK „MY, SYBIRACY” OPOWIEŚĆ O DZIEJACH WYDAWNICTWA I NIE TYLKO...¹

Okrągła, trzydziesta rocznica powołania do życia łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków skłania do podjęcia próby podsumowania niemal każdej dziedziny życia związkowego. Jedną z nich, wartą tu odnotowania, jest działalność wydawnicza, która towarzyszyła nam przez te lata funkcjonowania Oddziału. Z jednej strony była ona naszą chlubą i dumą, z drugiej zaś przyczyną corocznych problemów Zarządu Oddziału i zespołu redakcyjnego. Cieszyliśmy się z faktu, że byliśmy jedynym wojewódzkim oddziałem Związku Sybiraków w Polsce, który podjął się wydawania własnego czasopisma i robił to przez ponad ćwierć wieku (26 lat). Kolportowaliśmy je nie tylko na terenie naszego kraju, ale i w Europie oraz poza nią, czyli niemal wszędzie tam, dokąd po 1945 r. trafili Polacy-Sybiracy. A byli oni praktycznie w każdej części świata, z wyjątkiem Arktyki i Antarktyki.

Przyczyną zaś corocznych kłopotów Zarządu Oddziału i kierownictwa zespołu redakcyjnego było zdobycie niezbędnych funduszy na wydrukowanie i rozesłanie w świat kolejnego numeru naszego rocznika.

I o tym właśnie oraz o ludziach związanych z redakcją „My, Sybiracy” jest ta opowieść, oddająca klimat tamtych wspólnie przeżytych lat.

Podstawową przyczyną kłopotów wydawniczych i długotrwałego bólu głowy Zarządu Oddziału oraz członków zespołu redakcyjnego był brak pieniędzy na pokrycie wszystkich kosztów druku i ekspedycji w świat naszego rocznika. Cena jego sprzedaży w kraju (za gotówkę Sybirakom) tylko w niewielkim

* Autor jest członkiem Redakcji czasopisma „My, Sybiracy”.

¹ Opracowanie zostało przygotowane w oparciu o materiał archiwalny Zarządu Związku Sybiraków Oddział w Łodzi oraz na podstawie przeżyć Autora.

stopniu pokrywała ogólne koszty produkcji całego nakładu (skład, druk, ekspedycja itp.). Podniesienie zaś ceny egzemplarza rocznika było nie do przyjęcia dla znacznej większości Sybiraków ze względu na ich, w dużym stopniu niski, status społeczny i krańcowo niewielkie możliwości finansowe (chłopi, robotnicy, drobni urzędnicy, a później – emeryci i renciści). Należy w tym miejscu podkreślić, iż cała praca redakcji, poczynając od przygotowania koncepcji tematycznej każdego numeru, napisania artykułów i ich fachowego opracowania stylistycznego, zapewnienia fotografii, zrobienia korekty, pakowania i rozsyłania wydrukowanych egzemplarzy, prowadzenia bogatej korespondencji itp. – była wykonywana społecznie przez zespół redakcyjny i osoby z nim związane (zarówno Sybiraków, jak i inne, ale bliskie nam ideowo). Wszyscy ci ludzie, pomimo własnych problemów życiowych, wielokrotnie bardzo trudnych, poświęcali nam swój czas, serce, a niekiedy i pieniądze. Angażowali się po to, ażeby nasze wydawnictwo istniało, przynosiło satysfakcję i radość samotnym, często zagubionym w nowej rzeczywistości byłym zesłańcom, przypominało im nie tak odległą, tragiczną przeszłość i pozwalało mieć nadzieję na lepsze dni w nowo odzyskanej Ojczyźnie.

Łamy naszego wydawnictwa były szeroko dostępne dla wszystkich tych Sybiraków, którzy chcieli i mieli odwagę wypowiedzieć się na temat swoich pogmatwanych, zesłańczych losów czasów wojny i okresu powojennego. Po latach przymusowego milczenia nie było to takie proste, aby przełamać powszechnie panujący wśród nich lęk i niepewność co do ich dalszych losów. „Zamknij się, bo wrócisz tam, skąd przyjechałaś – na białe niedźwiedzie” – powiedział pewnego dnia mojej matce dwóch „smutnych” panów, którzy ją specjalnie odwiedzili, kiedy tylko wspomniała coś swoim sąsiadkom, jak było TAM.

I dlatego moja matka zamilkła, zamilkła na zawsze. Nigdy i nikomu, nawet nam, swoim synom, w trosce o ich bezpieczeństwo, przez całe lata niczego nie przekazała, z wyjątkiem jakichś drobnych faktów, których nie dało się już ukryć. Myślę, że nie była jedyną Sybiraczką, którą w taki sposób potraktowano... WTEDY było się czego bać.

Czasy się jednak zmieniały. Powoli następowała *pieriestrojka*, przebudowa świadomości społeczeństwa i można już było powiedzieć, jak było TAM.

Mając swoje sybirackie pismo, ludzie nareszcie mogli się na jego łamach swobodnie wypowiedzieć, przełamać strach i podzielić się swoimi przeżyciami, doznaniem, rzucić z siebie traumatyczną przeszłość, która zrujnowała im zdrowie fizyczne i psychiczne. I Sybiracy z tego korzystali. Początkowo w niewielkim zakresie, niepewnie, z obawą, później coraz częściej i coraz śmielej.

Drukowane przez nas autentyczne wspomnienia ludzi tragicznie doświadczonych na zesłaniu, stanowią na pewno największy walor naszego wydawnictwa. Są to bowiem świadectwa wyjątkowej wagi, pisane niewprawną ręką,

niekiedy z błędami, ale do bólu prawdziwe w swojej wymowie. Często obejmowały one również okres powrotu do wyśnionej, wymodlonej, wymarzonej Ojczyzny – Polski. Ale nie zawsze są to wspomnienia najmiłsze. I o tym też dzisiaj musimy pamiętać. Bo przecież witano nas, Sybiraków, w miejscach nowego osiedlenia często niechętnie bądź wrogo.

Moja matka, już dawno temu, raz, jedyny raz, wspomniała ze łzami w oczach, że sąsiadka powiedziała do niej z niechęcią, ze złością: „Po coście, Ruscy, przyjechali? Chleb nam odbierać?” Matka bardzo boleśnie to przeżyła...

W tym miejscu wypada mi wspomnieć o tragicznym losie Sybiraczki, żony policjanta z Lubieszowa na Polesiu (skąd i ja pochodzę), zamordowanego wraz z moim ojcem w Kijowie-Bykowni przez NKWD. Wspólnie z nami przeżyła ona w tej samej kolchozowej wsi w północnym Kazachstanie sześć lat zsyłki. A w rok po powrocie do Polski popełniła samobójstwo, nie wytrzymując presji środowiska. Pozostawiła dwoje małych dzieci, moich rówieśników, które wraz z nami przeżyły zesłanie. Dla jasności sprawy: osobiście może miałem dużo szczęścia, ale nigdy nie odczuwałem wrogości środowiska bądź niechęci z tego tylko tytułu, że byłem Sybirakiem. I choć nigdy i nikomu się tym nie chwaliłem, ludzie o tym wiedzieli (zdradzał mnie kresowy akcent). Natomiast często spotykałem się z bardzo dyskretną pomocą i wsparciem. Dyskrecja była konieczna, bo Sybiracy do połowy lat 80. byli pod czujną obserwacją Służby Bezpieczeństwa, o czym jakimś dziwnym trafem ludzie też na ogół wiedzieli.

Nasz rocznik „My, Sybiracy”, oprócz publikowania wspomnień z zesłania, poświęcał dużo miejsca dokumentowaniu życia organizacyjnego poszczególnych kół i oddziałów Związku Sybiraków w Polsce. Drukował bowiem sprawozdania z różnego rodzaju uroczystości sybirackich, obchodów rocznic i świąt państwowych oraz kościelnych, których uczestnikami bądź organizatorami byli Sybiracy. Ich relacje z tych uroczystości miały ważne znaczenie dokumentacyjne, informacyjne i poznawcze dla wszystkich zesłańców, przyczyniły się także do scalania i uaktywnienia naszego rozproszonego środowiska. Dla jednych stanowiło to powód do dumy i satysfakcji z osiągniętych dokonań, dla drugich zaś było impulsem do podejmowania działań na coraz szerszą skalę w tym zakresie. A Sybiracy pisali do nas coraz częściej i coraz więcej. I mieli o czym pisać. Byliśmy im wszystkim potrzebni, zarówno indywidualnym czytelnikom, naszym terenowym korespondentom, jak i zorganizowanym grupom Sybiraków, którzy chcieli przedstawić publicznie swoje przeżycia na zesłaniu czy też zaprezentować swoje osiągnięcia. Zarządy kół Związku Sybiraków w poszczególnych miastach starały

się zaprezentować na łamach naszego rocznika, pochwalić się osiągnięciami, opowiedzieć, co się w ich środowisku dzieje i nawiązać jak najszerze kontakty z innymi. Dzięki nam dawni zesłańcy odnajdywali się w różnych częściach Polski po latach niewidzenia się. Byliśmy im wszystkim potrzebni i mieliśmy pełną świadomość tego faktu. Z tych też względów pracę zespołu redakcyjnego, szczególnie w pierwszych latach jego działalności, cechował niezwykle entuzjizm, poczucie pełnienia jakiejś niezwykle ważnej misji i to niezależnie od ogromnych trudności finansowych, które towarzyszyły nam przy wydaniu każdego numeru, a które udawało się nam pokonywać jedynie dzięki własnym staraniom i pomocy nielicznych, ale wielkich serc naszych Rodaków.

Pierwszy numer „My, Sybiracy” ukazał się w 1990 r. z inicjatywy i pod kierownictwem Jerzego Ludwika Rossowskiego, naszego charyzmatycznego, wieloletniego redaktora naczelnego. Był kierownikiem i oddanym przyjacielem całego zespołu i to niezależnie od tego, kto oraz kiedy w tym zespole pracował. Ludzie ci, Sybiracy, stanowili grupę naprawdę zaangażowanych, choć o niełatwych charakterach, często boleśnie przez życie doświadczonych.

J.L. Rossowski wstąpił do Związku Sybiraków w 1989 r. z pobudek ideowych – sam nie był Sybirakiem, ale synem oficera służby czynnej. Tylko zrządzeniem losu uniknął zsyłki, a z jego rodziny i z rodziny jego żony zostało deportowanych w głąb ZSRR 10 osób, z których siedem przeżyło okres zesłania.

Od początku swej przynależności do Związku Sybiraków J.L. Rossowski bardzo aktywnie zaangażował się w jego działalność, między innymi został przewodniczącym Komisji Historycznej. Z jego inicjatywy powstało Archiwum Historyczne Oddziału Łódzkiego, które zgromadziło ponad 360 teczek z wspomnieniami i relacjami z zesłania oraz fonotekę z zapisami przeżyć deportowanych i łagierników. Z tych archiwalnych materiałów korzystają do dziś naukowcy i studenci uniwersytetu, piszący prace na temat losów zesłańców Sybiru.

W latach 1993-2001 J.L. Rossowski wydawał łódzki „Biuletyn Komisji Historycznej”. Od roku 2002 redagował i opracowywał, na zlecenie Zarządu Głównego Związku Sybiraków, dwa tomy *Księgi Sybiraków 2006* obejmujące działalność wszystkich oddziałów Związku w Polsce. Jednocześnie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w Zarządzie naszego Oddziału. Ponadto w tymże czasie gromadził materiały, napisał, zredagował i wydał drukiem fundamentalną dla naszego Oddziału książkę pt. *Łódzcy Sybiracy 1989-2003*. Wielokrotnie z niej korzystałem, pisząc to opracowanie, zapewne tak, jak sięgają po nią ci wszyscy, których interesuje historia łódzkich Sybiraków.

J.L. Rossowski (rocznik 1933) zrezygnował z pracy w redakcji w 2013 r. Aktualnie poważnie niedomaga na zdrowiu. Wracać do zdrowia, Drogi Jerzy!²

² J.L. Rossowski zmarł w Łodzi 23 VIII 2019 r. (red.).

W początkowych latach wydawania naszego rocznika w zespole redakcyjnym pracowali także m.in.: Marek Budziarek (nie żyje), Regina Kubala (rocznik 1951), Adam Ochocki (nie żyje), Eugeniusz Oberman (nie żyje), Ryszard Mańkowski (nie żyje), Ryszard Michalczyk (rocznik 1928), Maria Worotyńska (nie żyje), Juliusz Baczmaga (rocznik 1935) – zrezygnował, Mieczysław Wutke (rocznik 1927) i profesor Albin Głowacki. Tym dwóm ostatnim musimy poświęcić kilka szczególnych słów uznania, bowiem bez wkładu ich pracy w działalność redakcyjną nasz rocznik, przygotowywany przez wydawniczych amatorów, nie byłby tym poczytnym, dobrze zorganizowanym, bogatym tematycznie, z atrakcyjną szatą graficzną czasopismem.

Mieczysław Wutke, twardy Sybirak, którego nie załamała zsyłka i los nie oszczędzał, w lutym 1989 r. zainicjował powstanie Komitetu Organizacyjnego Związku Sybiraków w Łodzi, a później był jednym z wiceprezesów Zarządu Oddziału Łódzkiego. Przez cały czas swojej przynależności do organizacji jest nieustrudzonym inicjatorem i realizatorem wielu niezwykle ważnych przedsięwzięć, mających ogromny wpływ na funkcjonowanie naszego Związku. Dość przypomnieć takie, jak: finansowanie i wykonywanie pamiątek sybirackich w celu zdobycia funduszy na nasze wydawnictwo; pomoc Polakom na Wschodzie (Kazachstan, Litwa, Białoruś), czemu patronowała i nasza redakcja; fundowanie tablic pamiątkowych oraz repliki łódzkiego sztandaru Związku Sybiraków z 1928 r. i wiele, wiele innych, dzięki którym nasz Oddział mógł efektywnie funkcjonować.

Dla nas, dla redakcji „My, Sybiracy” jego pomoc była i jest do dziś nie do zastąpienia. Od czasu wydawania pierwszych numerów czasopisma borykaliśmy się z problemem lokalowym. Niewielki pokój, udostępniony na potrzeby całego Zarządu Oddziału przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej w jego siedzibie przy ul. Kamińskiego 18, okazał się niewystarczający. Z tego powodu redakcja wraz z zapleczem funkcjonowała w użyczonym nam gościnnie (dzięki zabiegom J.L. Rossowskiego) przez Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne lokalu, za co w tym miejscu przekazujemy władzom MPK serdeczne wyrazy wdzięczności.

Szczególne nasilenie prac redakcji związane było zawsze z ekspedycją w świat wydrukowanych egzemplarzy czasopisma. W tym zakresie z pomocą przyszedł nam Mieczysław Wutke, udostępniając swoje mieszkanie – dwa małe pokoje w centrum Łodzi. Dzięki temu corocznie przez wiele tygodni składowaliśmy tam i przygotowywaliśmy do wysyłki od 800 do 1100 sztuk naszych roczników, przywiezionych z drukarni. Gospodarz mieszkania ze stoickim spokojem i zrozumieniem znosił ten „nalot”, bardzo poważnie zakłócający jego prywatne życie. Codziennie przez wiele godzin częstował kawą i karmił czteroosobowy zespół redakcyjny, który pakował oraz adresował paczki według specjalnej listy i wysyłał je w Polskę oraz w świat. Każdorazowo po tej „operacji” musiał doprowadzać

mieszkanie do porządku, a mimo to pod koniec następnego roku (kolejny numer) znowu godził się przyjąć grupę ekspedycyjną.

M. Wutke pomimo zaawansowanego wieku (rocznik 1927) i problemów zdrowotnych w dalszym ciągu, w miarę sił i możliwości, udziela się społecznie i ciągle jest czynny w zespole redakcyjnym „My, Sybiracy”. Powodzenia, Mietku! Dziękujemy i pamiętamy o Tobie!

Drugą taką szczególną osobą w redakcji, która zasługuje na specjalne potraktowanie w naszym tekście, jest prof. dr hab. Albin Głowacki z Katedry Historii Polski i Świata po 1945 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Profesor Głowacki jest członkiem zespołu redakcyjnego „My, Sybiracy” od 1996 r. i choć nie był zesłańcem, pozostaje mocno związany z nami emocjonalnie poprzez swoje zainteresowania naukowe. Dotyczą one okupacji przez ZSRR ziem wschodnich RP w latach 1939-1941 oraz tragicznych losów obywateli polskich na Wschodzie po 17 września 1939 r. Jest autorem ponad 300 publikacji na ten temat. Jako jeden z nielicznych badaczy polskich dotarł do odtajnionych swego czasu sowieckich archiwów, następnie wykorzystując zdobyte tam informacje w swoich pracach naukowych. Od 1994 r. zamieszczał je także w naszym roczniku „My, Sybiracy”.

Profesor A. Głowacki uczestniczył w wielu konferencjach, ściśle związanych z jego zainteresowaniami naukowymi. Jest autorem książek o fundamentalnym znaczeniu dla poznania losów Polaków z tego tragicznego okresu naszego zniewolenia, m.in. następujących: *Przemieszczenie obywateli polskich w Związku Radzieckim w 1944 roku*; *Ocalić i repatriować. Opieka nad ludnością polską w głębi terytorium ZSRR (1943-1946)*; *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*; *Na pomoc zesłańczej edukacji. Działalność wydawnicza Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR (1943-1946)*.

Każda z tych książek stanowi oparty na faktach, niepodważalny dokument losu Sybiraków, opracowany nie tylko na podstawie relacji zesłańców, ale w oparciu o nieznane wcześniej dokumenty archiwalne. I na tym właśnie polega ich szczególna waga, wartość oraz znaczenie poznawcze dla obecnych i przyszłych czytelników oraz badaczy tego tematu.

Szczególnie istotny jest również fakt, iż prof. A. Głowacki to promotor licznych prac magisterskich i doktorskich, których autorzy wykorzystali w swoich badaniach materiały archiwalne i relacje zesłańców, znajdujące się w zasobach Komisji Historycznej naszego Oddziału Związku Sybiraków.

Dziękujemy, Panie Profesorze, za dotychczasowy wkład intelektualny Pana w naszą działalność redakcyjną. Z niecierpliwością oraz nadzieją oczekujemy kolejnych Pańskich publikacji i opracowań Pana uczniów – magistrów i doktorów, podejmujących tematy związane z losami Polaków na Wschodzie i sięgających po naszą spuściznę archiwalną oraz po relacje żywych świadków historii. Prosimy pamiętać, że jest nas z roku na rok coraz mniej...

Od 2013 r. w zespole redakcyjnym „My, Sybiracy” pracowało w różnym czasie wiele osób, m.in.: Krystyna Wójcicka, Albin Głowacki, Lila Kukulska, Ryszard Michalczyk, Mieczysław Wutke, Hanna Przybył, Barbara Fiks, Michał Makatun (obsługa fotograficzna) i Teresa Patryczna – sekretarz redakcji, której serdecznie tutaj dziękuję za dostarczone mi materiały, bez których ten artykuł nie mógłby powstać w takiej formie, w jakiej się ukazał.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż od 1997 r. nieocenionego, bezinteresownego wsparcia udziela zespołowi także Anna Kotynia-Kosmynka, świadcząca nieodpłatnie konsultacje, dokonująca korekty literackiej tekstów. Okładkę naszego czasopisma zaprojektował Tomasz Budziarek – artysta grafik.

Redakcja „My, Sybiracy” miała zawsze świadomość, dla kogo wydaje pismo. Adresowała je bowiem nie tylko do Sybiraków, nie tylko do zesłańców i ich potomnych, ale również do historyków i – co niezwykle interesujące – do potomków carskich zesłańców i Polaków dawno, dawno temu osiadłych na bezkresnych obszarach Rosji.

Ilu dokładnie żyło w Polsce Sybiraków z okresu ostatniej wojny światowej, nie wiemy (nikt takich statystyk nie prowadził, bo było to politycznie niewskazane). Według różnych źródeł w latach 1940-1945 deportowano z Polski w głąb ZSRR od 900 tysięcy do 2 milionów osób. Należy w tym miejscu przypomnieć, że wywózki z Polski do ZSRR trwały jeszcze w latach 1945-1956, choć z dużo mniejszym nasileniem. Dotyczyło to między innymi górników, żołnierzy Armii Krajowej i innych niebezpiecznych dla władzy obywateli – już Polski Ludowej. Było się czego bać w tamtym okresie...

Wiadomo, że w armii gen. Berlinga było około 107 tysięcy żołnierzy-Sybiraków, ilu przeżyło – nie wiadomo. Szacuje się, że do Armii Czerwonej zmobilizowano 130-200 tysięcy Polaków. Ilu z nich przeżyło i wróciło – nie wiadomo. Wiemy natomiast, że z armią gen. Andersa wyszło z ZSRR 114 tysięcy osób, w tym 25 tysięcy cywili, a wśród nich 13 tysięcy dzieci.

Z tych wyprowadzonych w 1942 r. z ZSRR tylko nieliczni Sybiracy wrócili po wojnie do Polski Ludowej. Reszta natomiast rozproszyła się po całym świecie. I to jest ta przyczyna, dla której nasz rocznik wysyłamy do różnych krajów. Wywiezione z armią gen. Andersa dzieci-sieroty odnajdują się m.in. w Południowej Afryce. Niektóre z nich piszą do nas, przyjeżdżają do nas i chcą utrzymywać z nami kontakt. Podobne rodziny, ewakuowane z armią gen. Andersa, trafiły np. aż do USA. Także piszą do nas, odwiedzają nas, czasami wspomagają finansowo. Sam spotkałem Sybiraków z Florydy na Międzynarodowym Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru w Białymstoku, kiedy miałem jeszcze siły tam jeździć. Wtedy też dostałem na pamiątkę ich plakietkę z napisem „Sybirian Society Florida Founded 1994” i z symbolem naszego Związku Sybiraków.

Do dziś nie wiadomo dokładnie, ilu Polaków powróciło z zesłania do kraju, ale też nie orientujemy się, ilu z tych co przyjechali, ujawniło swój pobyt na zsyłce. Było to zauważalne w okresie nadawania Sybirakom uprawnień kombatanckich. Ile osób objęły ogółem organizacje sybirackie, też nie wiemy, bo powstało tych organizacji, jak zwykle u Polaków, kilka. W Zarządzie Głównym Związku Sybiraków w Warszawie, do którego należy nasz Oddział, zrzeszonych było w początkowym okresie około 70 tysięcy osób w 54 oddziałach okręgowych. Te zaś liczyły w sumie około 500 kół terenowych. Średnio każde z nich skupiało zatem około 140 osób. W rzeczywistości istniały jednak koła liczące kilkunastu członków, ale i takie, do których należało 200-300 lub więcej osób. Ilu jest nas, Sybiraków, dzisiaj w Polsce – też nie wiemy. W naszym, łódzkim Oddziale w 1989 r. mieliśmy zarejestrowanych w pięciu kołach 1506 nazwisk. Dziś w naszej ewidencji są już tylko 352 osoby. Taki nieubłagany nasz los, taka jest naturalna kolej rzeczy...

Dopóki jesteśmy w miarę sprawni, mamy czytelników i jesteśmy im potrzebni, dopóty będziemy wydawać nasz historyczny rocznik (ale pod warunkiem, że pozyskamy sponsorów). Tematów na artykuły nam nie brakuje, a i pojawiają się coraz to nowe, warte upublicznienia.

O tym, jak przebiegał proces wymierania Sybiraków, przedstawię na przykładzie mojej rodziny. Wywiezieni zostaliśmy w 1940 r. Moja matka (rocznik 1914) miała wówczas 26 lat i była jedną z młodszych kobiet w naszej grupie. Miała ze sobą dwoje dzieci w wieku trzech i pięciu lat (rocznik 1937 i 1935), które przeżyły zesłanie. Matka zmarła w 1990 r., mając 76 lat. Jej synowie żyją – są w wieku 82 i 84 lat, czyli należą do grupy „średnich” wiekiem Sybiraków. Wśród tych 352 osób, pozostających w ewidencji członków Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków, są jeszcze trzy z roczników: 1926, 1927 i 1928. Można się z nimi porozumieć, bo nie z każdym już jest to możliwe, nawet z tymi w młodszym wieku.

Tak więc, Drogi Czytelniku, pochyl głowę nad tymi Sybirakami, których już nie ma wśród nas, a wyciągnij pomocną dłoń do tych, którym się jeszcze chce aktywnie działać i którzy mogą pracować na rzecz utrwalenia pamięci o tych, którzy odeszli...

W ciągu tego rocznicowo-wspomnieniowego okresu, o którym piszemy, tj. przez 26 lat swej działalności, zespół redakcyjny „My, Sybiracy” wydał 26 roczników w ogólnym nakładzie 23 tysięcy egzemplarzy. Rocznie drukowaliśmy

więc średnio od 800 do 1100 egzemplarzy. Uwarunkowane to było ściśle zapotrzebowaniem czytelnictwem i możliwościami finansowymi. Te ostatnie zależały od ilości i hojności sponsorów, pozyskiwanych dzięki żmudnym staraniom zarówno zespołu redakcyjnego, jak i Zarządu Związku Sybiraków Oddział w Łodzi.

Biorąc pod uwagę fakt, iż koszty produkcji każdego rocznika kształtowały się na poziomie 13-17 tysięcy złotych, to koszt jednego egzemplarza wynosił około 16-20 złotych.

Należy przy tym pamiętać, iż $\frac{1}{4}$ nakładu, tj. około 230-250 egzemplarzy, corocznie trafiała bezpłatnie do najważniejszych bibliotek naukowych w kraju i za granicą oraz do indywidualnych odbiorców na całym świecie. W tych warunkach dochód ze sprzedaży Sybirakom w Polsce reszty nakładu za symboliczną cenę pokrywał tylko ułamek poniesionych kosztów produkcji i ekspedycji. Jednakże podniesienie ceny detalicznej nie wchodziło w grę ze względu na sytuację materialną naszych krajowych odbiorców.

W tym miejscu, z ogromną dumą i satysfakcją, pragnę poinformować, że nasz rocznik dociera do środowisk polonijnych na całym świecie, czyli m.in. do: Wielkiej Brytanii (Londyn, Manchester), Niemiec (Brema), Francji (Paryż), Szwajcarii (Rapperswil), Włoch (Rzym), Republiki Południowej Afryki (Johannesburg), Argentyny (Buenos Aires), USA (Nowy Jork, Chicago, San Francisco, Petersburg na Florydzie), Rosji (Moskwa, Smoleńsk, Piatigorsk, Samara, Rostów, Kazań, Tomsk, Jekaterynburg), Kazachstanu (Astana, Karaganda, Czałow, Oziornoje), Uzbekistanu (Taszkient), na Ukrainę (Kijów, Lwów, Czerniowce, Ługańsk, Łuck), Białoruś (Mińsk, Grodno, Lida, Słonim, Pińsk, Mohylew, Baranowicze, Oszmiana), Litwę (Wilno, Kłajpeda) i Łotwę (Ryga, Dyneburg).

Nasze wydawnicze istnienie zawdzięczamy sponsorom, którzy w różnym czasie i w różny sposób przyczyniali się do tego, iż rocznik „My, Sybiracy” mógł ukazywać się w terminie oraz w odpowiednim nakładzie i objętości. Wszystkim im dzisiaj w tym miejscu szczególnie gorąco dziękujemy. Wspierali nas m.in.:

- Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,
- Urząd Miasta Łodzi – Wydział Spraw Obywatelskich,
- Łódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,
- Zarząd Główny Związku Sybiraków,
- Drukarnia Wydawnictw Naukowych – Łódź,
- Drukarnia Wojskowa – Łódź,
- Fabryka Papieru – Pabianice,
- Zespół Szkół Papierniczo-Poligraficznych – Łódź,
- Wydawnictwo RAWA – Łódź,
- Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe KOMPAP – Łódź,
- indywidualni darczyńcy, których nazwiska zamieszczaliśmy w każdym numerze „My, Sybiracy” (wyjątkowo cenimy sobie wsparcie Sybiraków).

Pisząc o naszych sponsorach, trudno mi dziś oprzeć się wzruszeniu, że choć nieliczni, a zrobili tak wiele dobrego dla nas – Sybiraków. Okazali nam serce i podali pomocną dłoń – tym najbiedniejszym z biednych, skazanym na zagładę i choć sponiewieranym fizycznie oraz psychicznie, to jednak jeszcze żywym świadkom tamtych ponurych, groźnych lat.

Zespół redakcyjny „My, Sybiracy” ma szczególne powody, aby pamiętać także o stałym wsparciu, jakiego w różnej formie udzielali mu kolejni prezesi Zarządu Związku Sybiraków Oddział w Łodzi, zwłaszcza nieżyjący już Feliks Milan (rocznik 1927) oraz aktualny (od 2002 r.) – dr Stanisław Jurkin (rocznik 1938).

Mamy satysfakcję, że naszą pracę docenia nie tylko Związek Sybiraków. Oto bowiem w maju 2016 r. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi przyznała Nagrodę Superekslibris zespołowi redakcyjnemu „My, Sybiracy” za całokształt osiągnięć. Jak podano w uzasadnieniu tej decyzji, jury

doceniło w ten sposób 25-letnią pracę społeczną redakcji czasopisma wydawanego od 1990 r. przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Wśród działań Sybiraków opisywanych w wydawnictwie, prócz informacji z działalności bieżącej Oddziału i Związku, upowszechniania wiedzy o losach Sybiraków i utrwalania o nich pamięci poprzez publikację wspomnień, artykułów popularnonaukowych i naukowych, jury podkreśliło zwłaszcza współpracę ze szkołami i pozytywną odpowiedź uczniów na inicjatywy podejmowane poprzez stowarzyszenie, m.in. poprzez udział w konkursach wiedzy o Sybirakach, spotkaniach z zesłańcami czy uroczystościach upamiętniających ważne dla historii zesłań rocznice³.

W imieniu zespołu redakcyjnego nagrodę (statuetkę i dyplom) odebrał redaktor Jerzy Ludwik Rossowski – laureat prestiżowej nagrody IPN „Kustosz Pamięci Narodowej”. Natomiast indywidualne dyplomy za wieloletnią pracę w roczniku „My, Sybiracy” otrzymali: prof. dr hab. Albin Głowacki, Ryszard Michalczyk, Jerzy Ludwik Rossowski i Mieczysław Wutke.

W latach 1990-2015 ukazało się 26 tomów naszego rocznika, liczących ogółem niemalże 6 tysięcy stron. Oczywiście, najwięcej miejsca zajmują w nim zesłańcze pamiętniki i relacje, noty biograficzne i wspomnienia o zmarłych Sybirakach. Ponadto rocznik nasz publikuje informacje i fotografie z wydarzeń Oddziału Łódzkiego, ale także korespondencje na temat działalności innych oddziałów w Polsce. Zamieszcza również sprawozdania o akcjach charytatywnych Związku Sybiraków na rzecz ludności polskiej, której nie dane było powrócić do kraju. Ważną rolę odgrywają noty o książkach o tematyce

³ <http://www.sybiracyzg.pl/?p=8272> (dostęp: 23.11.2019).

sybirackiej. Walory edukacyjne i wychowawcze mają artykuły historyczne, przedstawiające wyniki badań naukowych oraz popularyzujące zagadnienia deportacji, przesiedleń i repatriacji obywateli polskich. Z dużym zainteresowaniem spotkało się zamieszczanie w roczniku opisowej „Kartoteki relacji sybirackich w zbiorach Komisji Historycznej Oddziału Łódzkiego” oraz „Księgi pamiątkowej zmarłych w ZSRR w latach 1940-1956 polskich zesłańców, więźniów i łagierników”.

W kontekście troski o zachowanie dziedzictwa Sybiraków, o utrwalanie wśród społeczeństwa pamięci o ich gehennie i patriotyzmie oraz o dokonaniach organizacyjnych – na podkreślenie zasługują informacje o współpracy Związku ze szkołami, o konkursach dla młodzieży i o czynnym udziale uczniów w spotkaniach oraz w ważnych wydarzeniach wspólnoty zesłańczej. Obraz bogatej działalności prowadzonej przez Sybiraków dopełnia opublikowana w rocznikach dokumentacja fotograficzno-archiwalna i bieżąca.

Lektura dotychczasowych publikacji w „My, Sybiracy” obrazuje tragiczne, ale też wypełnione nadzieją, losy Polaków w latach 1939-1956 oraz żmudną, lecz jakże potrzebną, pracę dokumentującą i popularyzującą ich przeżycia. Potrzeba i sens kontynuowania naszej działalności wydawniczej nie potrzebują uzasadnienia, ale wymagają stałego zewnętrznego wsparcia.